

Echa niespełnienia

 dziennikteatralny.pl/artykuly/echa-niespelnienia.html

**„Rodzeństwo” - aut. Thomas Bernhard - reż. Krystian Lupa –
Narodowy Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie**



Rodzina jest tym, co w dużej mierze nas kształtuje i formuje od urodzenia. Nasi bliscy, sami będąc czasem niewolnikami wielopokoleniowych tradycji, w mniej lub bardziej świadomy sposób wpływają na nasze życiowe wybory. Zostajemy wówczas wtłoczeni w schematy – często anachroniczne i bezsensowne, czego nie dostrzegamy czasem od razu. Czy da się spełnić cudze oczekiwania, jednocześnie realizując własne ambicje? Między innymi na to pytanie próbuje odpowiedzieć wystawiany na deskach Narodowego Starego Teatru spektakl „Rodzeństwo” w reżyserii Krystiana Lupy.

W zmyślnie skonstruowanej przestrzeni, na pozór będącej tylko subtelnie nawiązującym do secesyjnego stylu arystokratycznym salonem (który lata świetności ma już dawno za sobą), widzimy swego rodzaju więzienie. Tak, więzienie. Ta klatka zbudowana jest z konwenansów, tradycji i tym podobnych człowieczych uwiązań. Ze ścian bowiem na poczynania bohaterów zerkają przodkowie, a przedzielony dwiema deskami widok sceny (przez proporcje powodujący, że z perspektywy widza jawi się jak malarski tryptyk) okalany jest nie tylko ramą w kolorze czerwonym, ale i przeciągnięty drutem/sznurkiem. Jest on umieszczony na takiej wysokości, że kojarzy się z elektrycznym pastuchem, markując cienką czerwoną linią granicę, której (pozornie) nie można przekroczyć.

W tej przestrzeni uwięzionych ich troje. Na początku siostry są same. Dene (Agnieszka Mandat) - ubrana w białą koszulę z kołnierzykiem i jasną spódnicę (strój kojarzy się z graną przez Robina Williamsa tytułową postacią z filmu „Pani Doubtfire” w reżyserii Chrisa Columbusa z 1993 roku, choć wcale nie mamy tu do czynienia z komedią) zdaje się być tą, która przejęła rolę matki i tak też traktuje swoje rodzeństwo, otaczając ich (zwłaszcza zaś brata) nadopiekuńczą troską. Na drugim biegunie jest Ritter, która zachowuje się jak nonszalancka artystka, przechadzając się po domu w gustownym szlafroku (podobnie jak ekstrawagancki Serge ze „Sztuki” Yasminy Rezy w reżyserii Roberta Czechowskiego w realizacji Lubuskiego Teatru w Zielonej Górze, grany przez Wojciecha Romańczyka), odpalając papierosa od papierosa. Od początku maluje się tu ciekawy obraz osobowości. A do tego wszystkiego dołącza wyczekiwany brat.

Voss (Piotr Skiba) doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że jest na wygranej pozycji i siostry (zwłaszcza starsza) zrobią wszystko, aby tylko był zadowolony. W ten sposób oddają mu prawo do absurdalnie ekscentrycznych zachowań, ale także do obrażania ich w absolutnie każdym zakresie. Wraz z jego pojawieniem się, wyostreza się wrażenie, że mamy przed oczami studium bezwarunkowej, dramatycznie oddanej miłości kobiecej

(Dene), a także kobiety wyzwolonej (Ritter), która za nic ma konwenanse i choć bardzo się stara, to średnio się w nich odnajduje. Obie jednak w dużej mierze ulegają jednemu przedstawicielowi płci męskiej w rodzinie, a on ten fakt skrzętnie wykorzystuje.

Rodzinny obiad staje się tu nie tyle radosnym wydarzeniem, przywitaniem wracającego ze szpitala chorego, co groteskowym i gorzkim potokiem pretensji nie tylko do siebie nawzajem, ale też i do przodków. Obraz matki i ojca wylaniający się z tych wypowiedzi, w kontraście do tego, co można podziwiać na ścianach, nie jest dostojny i piękny.

Dowiadujemy się, że na to, kim dziś są bohaterowie, nie mieli oni niemal żadnego wpływu, gdyż zostali ocenieni przez głowę rodziny, że właśnie w tej czy innej roli według niego się spełnią. Ponadto w przypadku siostr są to role także dosłownie, ponieważ wybrał on dla nich aktorstwo jako zawód. Był to już ostatni wybór w ich życiu dokonany przez niego, za którym poszły i nie próbowały tej drogi później zmieniać.

Rodzeństwo szydzi z siebie nawzajem, obnaża występki, jakich się w życiu dopuszczają, psuje idealny obrazek kochających się i wspierających w późnych latach siostr i brata – dwóch aktorek grających tylko dlatego, że ojciec wykupił udziały w teatrze i filozofa, którego dysertację odrzucono, nie przyznając mu tytułu doktora. Jest to gorzki obraz osób, które wkroczyły już w wiek średni, nie osiągnąwszy nic z tego, o czym marzyły. Jednocześnie, mimo iż rodzice, którym mają w temacie sterowania ich wyborami wiele do zarzucenia, dawno już nie żyją, żadne z nich nie potrafi wziąć odpowiedzialności za swoje życie i pokierować nim tak, jak (rzekomo) pragnie.

Spektakl w reżyserii Lupy to przede wszystkim słowo i obraz, choć i muzyka (autor: Jacek Ostaszewski), która pojawia się częściej jako wspomnienie konkretnego tytułu w rozmowie bohaterów, gra tu niebanalną rolę, podkreślając czy to absurd, czy grozę sytuacji. Co zaś do obrazów - porażające w swej abstrakcyjności są sceny jak ta, gdy po uprzednim krytykowaniu wyszywanego przez kobiety obrusa - uznanego przez Vossa za coś, czego nie znosi - właśnie on przykrywa się nim potem jak całunem. Jakby chciał powiedzieć, że to kobiety kładą go do śmiertelnego snu.

Ta świetnie zagrana sceniczna historia to studium o ludziach, którzy, czując się zobowiązani tak wobec siebie nawzajem, jak i wobec nieżyjących już przodków, nie potrafią wyjść z błędnego koła oczekiwań. Ale nie tylko tych, które nakładają na nich inni. To także niewolnicy swoich własnych wizji, które prowadzą ich nawet do obłądki.

Jednocześnie Voss mówi, że wszystko to tylko próba. Tak, jakby nie tylko jego przyjazd do domu był na próbę, ale również to, co się wydarzyło i wydarza. Rzeczywistość jest jednak inna. Nie ma żadnej próby generalnej - żyjemy tu i teraz. Jest dokładnie tak, jak pisze o tym Wisława Szymborska w wierszu „Życie na poczekaniu”: „Żłudna jest myśl, że to tylko pobieżny egzamin/ składany w prowizorycznym pomieszczeniu/ (...) Och, nie mam wątpliwości, że to premiera, /I cokolwiek uczynię, zmieni się na zawsze/ w to co uczyniłam.”.

Choć „Rodzeństwo” w reżyserii Krystiana Lupy to tak naprawdę gorzka opowieść, w której ogłuszające echa niespełnionych pragnień i oczekiwań (własnych i cudzych) odbijają się od ścian niemodnego już salonu, to jej groteskowy wymiar pozwala także niejednokrotnie zaśmiać się. Jednak nawet gdy bawi, skłania do refleksji, aby w porę obudzić się z bezwolnego odtwarzania cudzych kroków i nie przegapić w życiu własnej ścieżki.

Przypomina także, by nie trzymać się kurczowo jednej wizji. Łatwo bowiem przekroczyć tę ciągle widoczną cienką czerwoną linię, za którą może czaić się szaleństwo.

Agata Kostrzewska

Dziennik Teatralny Zielona Góra

21 stycznia 2025

Spektakle

"Rodzeństwo" - reż. Krystian Lupa - Narodowy Stary.
Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie
Teatry

Narodowy Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w
Krakowie

